

Fenomen Pomarańczowej Alternatywy

Rozmowa z dr Wiesławem Cupałą,
matematykiem

Pokolenie Pana studentów komunizm zna jedynie z opowiadań rodziców i dziadków. Walka z niegdysiejszym ustrojem to nieodmiennie heroizm i powstańcza koturnowość. Właściwie im dalej od komuny, tym więcej kombatantów i bardziej zaciekle antykomunizm. Wrocławska Pomarańczowa Alternatywa, zjawisko lat osiemdziesiątych, to cykl happeningów, kpiących z absurdów narzuconych przez real socjalizm, jego utopie i niemoc rynkową. Dotąd była kojarzona z Waldemarem Fydrychem – „Major”. Właśnie niedawno legendarny, choć samozwańczy „Major”, opublikował „Żywy mężczyźni pomarańczowych”, gdzie odkrył całkiem niebagatelną rolę, jaką pełnił Pan w Organizacji. Wasze działania ówczesne organy porządku doprowadzały do obłędu, a powszechnie do śmieszności. No bo jak można aresztować czerwonych Świętych Mikołajów, w dodatku obdarowujących milicję cukierkami? Największe zachodnie agencje prasowe z uwagą przyglądały się i relacjonowały wrocławską wojnę z komuną na wesoło. Jak zrodziła się „Alternatywa”?



- Źródeł ruchu należy szukać w środowisku studentów wrocławskich uczelni. Byliśmy otwarci na wiedzę, ale też na to, co się dzieje wokół nas. Chyba nie jest przypadkiem, że kilku liderów PA uczęszczało na warsztaty teatralne u Grotowskiego. Sam Major kończył (obok historii) historię sztuki. W 1981 r. powstało pismo „Pomarańczowa Alternatywa”. Pierwszy numer, a potem sześć następnych, wyszły w czasie tzw. strajków radomskich. Były to ogólnopolskie strajki studenckie, mające początek w WSI w Radomiu, a dotyczyły żądań nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym (chodziło przede wszystkim o autonomię uczelni, w szczególności zgody rektora na wejście sił bezpieczeństwa na teren uczelni). Mottem działań „Pomarańczowej Alternatywy” było hasło „Wszyscy proletariusze bądźcie piękni” (nawiązujące do wszechobecnej maksymy komuny – „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się”). Zrobiła się z tego afera, bo komitet strajkowy na Uniwersytecie Wrocławskim chciał cenzurować pismo. Dostaliśmy epistołę, podpisaną przez przewodniczącego komitetu, Bogdana Zdrojewskiego (późniejszego wieloletniego prezydenta Wrocławia, dziś senatora): „W związku z wyższymi racjami strajku, zabrania się wydawania bez uprzedniego ocenzurowania pisma „Pomarańczowa Alternatywa”. Dodajmy, że pismo było organem „Ruchu Nowej Kultury”, organizacji studenckiej legalnie zarejestrowanej w uniwersytecie. Już statut organizacji był oryginalny, bo w art. 1 stanowił, że „członkiem »Ruchu Nowej Kultury« może być student Uniwersytetu Wrocławskiego lub dowolna inna osoba”. Wobec cenzury wewnętrznej pismo zaczęło się ukazywać podwójnie nielegalnie, jako bibuła, a drukowane było na Akademii Rolniczej.

Potem przyszedł stan wojenny...

- Myśleliśmy w ówczesnej sytuacji geopolitycznej, z dyktatem Moskwy: skoro nie można dokonać głębszych zmian politycznych, to zróbmy choć przemiany estetyczne. Na początku stanu wojennego ukazało się

dalszych dziewięć numerów „PA”, ale było to już pismo niskonakładowe (ok. 300 egz.). Mamy w swoim archiwum pierwsze 7 numerów „przedwojennych”, natomiast brakuje ciągu dalszego. A to wynika z mojego aresztowania 13 lutego 1982 r. – zostałem internowany w więzieniu w Nysie. Byłem zatrzymany przez dwa miesiące. Podczas aresztowania skonfiskowano mi jedyne numery „PA”.

Pomarańczowa Alternatywa, choć mieści się w nurcie wolnościowym czasów pierwszej „Solidarności”, to jednak wyróżnia się niekonwencjonalnością działań opozycyjnych, kreacją spektakli teatru ulicznego, przyciągających coraz więcej widzów. Ale także milicja i tajniacy byli aktorami tego teatru absurdu.

- Moim zdaniem najważniejszy happening odbył się w 1982 r. i trwał do początków 1983 r. Na murach wielu budynków w całej Polsce pojawiały się spontanicznie hasła antyustrojowe. Organy porządku reagowały szybko zamalowując ich treść. Na zamalowywanych plamach malowaliśmy farbami olejnymi pomarańczowe krasnoludki. W dzień, oficjalnie. Idea była następująca: hasło jest tezą, plama – antytezą, a krasnoludki – syntezą. Byliśmy oczywiście zatrzymywani przez milicję, która nie bardzo wiedziała, co nam zarzucić. Np. koleżanka musiała milicjantom podpisać oświadczenie, że krasnoludek jest apolityczny. Akcja miała naprawdę duży zasięg, bo obejmowała pięć dużych miast w Polsce – Wrocław, Kraków, Łódź, Warszawę i Gdańsk, ale również dlatego, że w każdym z tych miast krasnalsi pojawiali się sporo, wleśset sztuk baśniowych stworków na uczęszczanych szlakach komunikacyjnych. Ta akcja dokumentowana jest przeźroczeniami (obecnie przechowuje je pewien pracownik wysokiego szczebla dyplomacji III Rzeczypospolitej). To był początek, nie pisała o tym prasa, nie zachwycały się tym światowe agencje, ale rezonans społeczny był spory. Od początku traktowaliśmy przedsięwzięcie jako spektakle teatru ulicznego.

1 czerwca 1987 r. odbyło się pierwsze Walne Zgromadzenie Krasnoludków na wrocławskim rynku. Milicja musiała tym razem ścigać Misia Uszatka. Mieliśmy nasłuch na milicyjne dowodzenie przez radiotelefony. Po meldunkach było można się zorientować, że milicja była zdezorientowana. Uzyskaliśmy zamierzony efekt śnieżnej kuli – im więcej pojawiała się milicji, tym większy gromadził się tłum. Wówczas w ogłoszonym manifestie artystycznym pojawiło się m.in. stwierdzenie, że nawet pojedynczy milicjant na ulicy stanowi dzieło sztuki.

Jednak w tamtym okresie działania PA były zjawiskiem lokalnym, mało znanym w Polsce wobec blokady informacyjnej ówczesnych władz. Z czasem happeningi „Pomarańczowych” stały się znane w świecie, dopiero później w Polsce. Jak trafiłście na pierwsze strony gazet, do komunikatów światowych agencji?

- Przełom medialny nastąpił na jesieni 1987 r. We Wrocławiu odbywał się wtedy Festiwal Teatru Otwartego zorganizowany przez obecnego senatora, Bogusława Litwińca. Wśród zaproszonych był też teatr z San Francisco. A członkiem jego zespołu była dziennikarka z „Village Voice”, dość znaczącej gazety artystycznej Ameryki, poświęconej awangardzie. W tym czasie Polakom doskwierały dotkliwie braki rynkowe, na sklepowych półkach dostępny zawsze był tylko ocet. Papier toaletowy był rarytasem, a gdy przez chwilę był dostępny, natychmiast było to widać na ulicach – ludzie szli obwieszani kręgiem pojedynczych rolek. Za oddaną makaturę udało nam się zdobyć całkiem pokaźne ilości papieru, który rozdawaliśmy ludziom na ulicy. Tych happeningów można liczyć na dziesiątki. I tak, z okazji Dnia Milicjanta postanowiliśmy urządzić własne obchody. Najładniejsze dziewczyny wręczały milicjantom kwiaty i cukierki. Aktywiści Pomarańczowej Alternatywy (tym razem z twarzami pomalowanymi na niebiesko) „pomagali” milicjantom w ich znoej pracy:



wręczały mandaty, kierowali ruchem ulicznym, kontrolowali, czy obywatele właściwie przechodzą na światłach ulicznych. Wielkie manewry „Melon w majonezie” (z okazji manewrów Paktu Warszawskiego, których nazwa była równie idiotyczna jak nasza), odbyły się z udziałem tekturowych czołgów. Wcześniej przygotowana ulotka, wzywająca

Wiesław Cupała (ur. 1956)

studia ukończył w 1980 r. na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu im. Bolesława Bieruta we Wrocławiu w specjalności matematyka teoretyczna. Stacjonarne studia doktorskie odbył w Instytucie Matematycznym PAN, Oddział we Wrocławiu. Pracę doktorską „Operatory Schrödingera na nilpotentnych grupach Lie'go” obronił w 1985 r. Przez prawie trzy następane lata nie mógł znaleźć pracy z przyczyn politycznych. W 1987 r. został zatrudniony w Instytucie Matematycznym PAN we Wrocławiu na stanowisku adiunkta. Od 1994 r. jest pracownikiem Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Zielonej Górze, potem Politechniki, a następnie Uniwersytetu. Do swoich najważniejszych osiągnięć zalicza dwie książki „Inernet wirtualny dla początkujących hakerów” (Kroma, 1994) i „36 pytań” (na taką liczbę pytań odpowiadają czołowi przedstawiciele demokratycznej opozycji) oraz wykrojenie i uszycie 1500 czapeczek dla krasnoludków na obchody 20. rocznicy Pomarańczowej Alternatywy.

mieszkańców miasta do udziału w imprezie lojalnie informowała, że o manewrach zostało zawiadomione NATO i Pakt Warszawski. Kolejnym happeningiem była „Wigilia Rewolucji Październikowej”. Jak to? Tak ważne dla wschodniego bloku święto, a nie ma swojej własnej wigilii. Ten brak nadrobiono nad wyraz starannie. Z okazji wigilii, zgodnie ze sztafą dyktatury proletariatu, powołano Radę Komisarzy Ludowych. Wezwano obywateli by świętowali ubierając się w elementy czerwonej jak krew odzieży – czerwonych szalików, kurtek, płaszczy, kapeluszy, a nawet butów. Chętnie widziane były psy z czerwonymi kokardami.

Happeningi były organizowane po godzinie 15, kiedy ludzie wychodzili z pracy. Milicja, jak ognia, bała się dużych zgromadzeń. Aktywistów zatrzymywała i wywoziła do aresztu radiowozami, a tłum rozpraszała. Aresztowała nawet Murzyna, studiującego we Wrocławiu, który przypadkowo ubrał czerwony берет. Psy z kokardami też zostały zatrzymane. Happeningi miały swą spontaniczną dramaturgię. Wznoszono okrzyki: „Kto pije wino czerwone od dziecka, temu bliska jest myśl radziecka”, a przebojem gastronomicznym stała się bułka z ketchupem

jów rozdawała drobne upominki. Milicja postanowiła ich zatrzymać. Uczestnicy zgromadzenia spontanicznie wykrzykiwali: „Ale jaja, aresztuj Mikołaja!” Aresztowano także Śnieżynki, asystujące Mikołajom, studentki wrocławskich uczelni. Zatrzymani zostali „etatowi” Mikołaje, zatrudnieni przez wrocławskie sklepy.

Zostaliśmy zauważeni i właśnie w „Village Voice” ukazał się artykuł o naszych działaniach. To spowodowało lawinowe zainteresowanie innych mediów i agencji prasowych. Mamy w dokumentacji informacje zamieszczone od Francji do Japonii. Wobec blokady informacyjnej w Polsce, można powiedzieć, że byliśmy wtedy bardziej znani w świecie niż w kraju. W 1988 r., 1 czerwca, odbył się największy happening pn. „Rewolucja krasnali”, zapowiedziany specjalnymi plakatami i napisami na murach. 10 tys. pomarańczowych krasnoludków, w czapeczkach z różnymi hasłami, przemaszerowało przez Wrocław. Wszystkie ważniejsze agencje zamieściły zdjęcie tańczącego na dachu milicyjnego radiowozu krasnoludka w otoczeniu tłumy innych krasnali. Rynek wrocławski stał się stałym miejscem naszych akcji. Liczbę uczestników można było wtedy liczyć



krwistoczerwonym. W czasie akcji często pojawiał się komizm sytuacyjny, jak ten przy przejściu podziemnym na Świdnickiej, kiedy z milicyjnego megafonu padała komenda: „Milicjanci do podziemia”.

Jednym z najsympatyczniejszych happeningów były obchody św. Mikołaja (6 grudnia). Gromada (znowu czerwonych) Mikołaj

w tysiącach, a w mojej pamięci zachowałem obraz starszej pani, która odstawiwszy siatki z zakupami, zaczęła tańczyć sambę. Ostatnim happeningiem z tego okresu było kandydowanie Waldka (Waldemara Fydrycha) na senatora w 1989 r. pod hasłem „Pomarańczowy major czy czerwony generał?« – rozluźnij się i pomyśl, wybór należy do ciebie!”.



Po wyborach 4 czerwca 1989 r., na jesieni, odbył się „Karnawał żebraczy” z mottem: „Kuroń, Kuroń, daleś dupy – dla nas nie starczyło zupy”. Jeszcze przez pewien czas uczestnicy ruchu organizowali różne drobniejsze i większe happeningi. W tym roku, na XX-lecie PA, postawiliśmy Pomnik Krasnoludka (Małego Człowieka) w miejscu, gdzie wszystkie nasze większe happeningi miały swój początek. Tym aktem przekazaliśmy czapkę młodemu pokoleniu.

Wszystkie pomysły rodziły się spontanicznie, w trakcie naszych spotkań i rozmów, a potem w czasie akcji, kiedy trzeba było reagować na sytuację. Stanowiliśmy grupę przyjacielską, złożoną ze studentów wrocławskich uczelni, wszystko odbywało się na zasadzie „zgwiznięcia się” kolegów z podwórka.

Był Pan jednym z ideologów PA. Pomarańczowa Alternatywa skończyła się wraz z komuną?

- Myślę, że dawniej happeningi udawały się dzięki aktywnemu uczestnictwu milicji (krasnoludki smerfy), pod hasłem walki z komuną. Dziś taka polaryzacja społecznych nastrojów odbywa się w płaszczyźnie ekonomicznej. Stąd na dwudziestolecie wystąpiliśmy z hasłem „Piękne pomarańczowe czapki darmowe”.

Najtrwalszym pomnikiem, który nam wystawiono, jest książka Małgorzaty Musierowicz „Brulion BB”, gdzie PA jest osnową akcji. Ma to spory oddźwięk w młodym pokoleniu, autorka jest niezwykle popularna w środowisku dorastających panienek.

Badaj równie ważne jak aktywność PA

było jej przesłanie ideowo-artystyczne. W konwencji sztafetu werbalnego naszej organizacji było odwoływanie się do klasyków – do Karola Marksa i Marii Konopnickiej. Z Konopnickiej wzięliśmy oczywiście krasnoludki i powszechnie znane twierdzenie „bo czy chcecie, czy nie chcecie – krasnoludki są na świecie”. Przyznaliśmy rację Markowski, na którym się wychowaliśmy, że „ostatnią fazą rozwoju każdej formacji społecznej jest jej komedia”.

Przy okazji chciałbym wszystkich zaprosić na spotkanie z Waldemarem Fydrychem „Majorem”, który na początku grudnia będzie w Zielonej Górze promował swoją książkę. A wtedy mogą się zdarzyć różne rzeczy.

Oj, mogą. Dziękuję.

rozmawiał Andrzej Politowicz

KONKURS NA NAZWĘ MIESIĘCZNIKA UNIWERSYTECKIEGO

Do historii przeszły już miesięczniki Wyższej Szkoły Pedagogicznej i Politechniki Zielonogórskiej. „Głos Uczelni” oraz „Biuletyn PZ” przestały istnieć wraz z obiema uczelniami. Nie oznacza to jednak, że uniwersytet zostanie pozbawiony swojego pisma. Wrześniowo-październikowy numer miesięcznika społeczności akademickiej i ten, który teraz trafił do Waszych rąk ma nazwę zaledwie tymczasową. Dlatego Redakcja ogłasza KONKURS NA TYTUŁ MIESIĘCZNIKA UNIWERSYTETU ZIELONOGÓRSKIEGO.

Konkurs jest otwarty – może w nim wziąć udział każdy kto wykaże się fantazją, inwencją twórczą, a i dowcip będzie mile widziany. Regulamin jest prosty – tytuł powinien być krótki i określający charakter miesięcznika akademickiego. Nazwa musi być nadto unikalna, nie stosowana przez tytuły polskiej prasy, również akademickiej. Propozycje należy składać w Centrum Informacji i Promocji Uniwersytetu Zielonogórskiego przy ul. Podgórznej 50 do 10 stycznia 2002 roku.

Zespół redakcyjny złożony z korespondentów wydziałowych wybierze najlepsze propozycje, które zostaną przedstawione kolegium rektorskiemu. Bowiem do władz uczelni należeć będzie ostateczna decyzja co do tego jaki tytuł otrzyma nasz miesięcznik.

Nagrodą w konkursie będzie obiad z JM Rektorem Uniwersytetu Zielonogórskiego oraz wdzięczność potomności.

redakcja